

Zakład w Pawlikowicach. NASI STUDENCI — PIEKARZE.

NASZE ŻYCIE

BÓG I OJCZYZNA—RAZEM, MŁODZI PRZYJACIELE!

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 3-4 MARZEC—KWIECIEŃ 1932

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 3-4 MARZEC—KWIECIEŃ 1932 ROK XI.

DRUKOWANO JAKO MANUSKRYPT.

ALLELUJA!

Alleluja! Jezus żyje,
Ten, co za nas życie dał:
Już Go więcej grób nie kryje:
Jak powiedział zmartwychwstał.

Chwałę, tryumf naszej Wiary,
Święcim dzisiaj w cudzie tym,
Weselić się nam bez miary:
Widząc Boga w Mistrzu swym.

Uroczystość dziś niemała:
Raduje się polski lud,
Polska z Panem zwartwych-
[wstała,
Drugi, wielki w świecie cud.

Słusznie ona wielbi Pana
I prosi, by jak On sam,
Nieśmiertelnością odziana,
Nie znała już grobu bram!

By potężna, wielka była,
Krusząc wszelkich wrogów
[sprząż!
W Wierze, w cnotach Ojców żyła:
Słynna czcią Dziewicy wciąż.

By się naród wyzbył kwasów,
I wad starych, w których trwał,
Dożył złotych w Polsce czasów,
W niebie też Ojczyznę miał.

Radujmy się, bracia mili,
Jak anieli tam u Wzgórz,
bo zaczemeśmy tesknili,
Posiadamy w pełni już.

X. B. Sławiński.

Jak umierał Ks. Markiewicz

(Dokończenie)

Organizm Ks. Markiewicza, nadwątlony wiekiem, miał jeszcze wiele żywotności — opierał się chorobie już od 6-ciu tygodni. O. Bronisław do końca pozostał wierny swemu hasłu— powściągliwość i praca. Mówił i pisał, że przez te cnoty zdobywa się dzielność i zdrowie i że on sam, skazany już przed 20 laty przez lekarzy na niechybną śmierć, mimo swej 70-ątki, mógł podołać tylu uciążliwym obowiązkom. Ks. M.

nie oszczędzał siebie. Należał do tych, którzy w pracy wybierają sobie „grubszy koniec". Mimo późnego wieku najściślej przestrzegał wspólnego życia. Punktualnie przychodził na obiad i wieczerzę, składające się z najprostszych potraw, zgotowanych przy tem przez chłopców, którzy często niewielkie mieli pojęcie o sztuce kucharskiej. Nic też dziwnego, że przy ochoczym duchu, ciało nieraz może próbowało odmówić posłuszeństwa, zwłaszcza w porze zimowej, kiedy szalały tak charakterystyczne w okolicy dukielskiej wiatry i burze śnieżne. Wówczas przed chorobą bronił się prostemi zabiegami wodnemi, według metody Ks. Kneippa, leczył się ziołami i taniemi lekami homeopatycznemi. Teraz już te środki nie pomagały... Choroba nie ustępowała. Ks. Markiewicz przewidywał, że jego duchowni synowie i córki, chcąc go ratować, uciekną się do środków nadzwyczajnych. Był przekonany, że mu już nic nie pomoże i chciał oszczędzić biednemu zakładowi wydatków na lekarzy i koszta operacji, owszem, kiedy o niej jeszcze nikt nie myślał, delikatnie ostrzegał, że będzie bezskuteczna, bo od dzieciństwa ma słaby pęcherz, a u starszych niemoc ta silniej występuje i śmierć od niej zwykle wyzwala. Powiedział, że na tę chorobę nawet młodsi umierają. On sam znał młodego kapłana, który zmarł zaraz po operacji. Do tej uwagi nie dołączył żadnej prośby, bo chciał być posłusznym w chorobie i wypić kielich cierpień, jakie mu Opatrzność wyznaczyła do ostatniej kropli. Jako człowiek przed cierpieniem musiał wzdrygać się, ale cierpieć chciał, gdy tego Bóg żądał.

W końcu stycznia 1912 r. dano znać do Pawlikowic, aby sprowadzono z Krakowa lekarza-specjalistę, który po odbytej naradzie z lekarzami miejscowymi oświadczył, że stan zdrowia Ks. M. jest tak groźny, że tylko natychmiastowa operacja może mu życie uratować. Po krótkiej naradzie zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" zgodził się na ten b. przykry dla chorego, ale niestety, ostateczny środek. Zrobiono zastrzyk, który miał trochę znieczulić chorego. Niewiele to pomogło. Chory całą siłą woli wstrzymywał się od jęku... Ale po skurczach rąk i całego ciała widać było, że wiele cierpiał...

Po operacji był rozpromieniony. Takiej radości od początku choroby nie zauważyłem u niego. Nie miałem już odwagi zapytać o powód tej radości, bo przypuszczałem, że O. Bronisław ma żal do nas wszystkich za to, co przed chwilą przecierpiał. Przekonałem się jednak zaraz, jak grubo się myliłem. Gdy niosłem miednicę z wodą, uśmiechał się do mnie, jakby chciał powiedzieć: „Nic to nie szkodzi, spełniłem wolę Bożą... Chrystus był posłuszny aż do śmierci krzyżowej, a ja się czuję szczęśliwy, że Go choć w części naśladować mogłem".

Operacja, jak przewidywał O. Bronisław, nie pomogła. Oddech stawał się coraz prędszy. Bezsenność i silna gorączka

wyczerpały chorego. Przyłączyła się do tego silna czkawka, która musiała być b. przykrą zwłaszcza po operacji. Wszyscyśmy zrozumieli, że to już ostatnie chwile naszego Ojca...

29 stycznia wcześniej niż zwykle udzielono mu Komunji św. jako Wijatyku. Gdy wróciłem z kościoła, zastałem już O. Bronisława w konaniu. Odmawiano modlitwy. Ks. Nowicki b. wzruszony udzielił choremu ostatniego rozgrzeszenia. Konał przytomny, od czasu do czasu szukał wargami krzyżyka, aby go ucałować... Słońce na chwilę oświeciło pokój. O. Bronisław przestał oddychać...

Dawny infirmarz.

O potrzebie czytania

(Dokończenie).

Co mamy czytać? Czy wielkie piśmidła brukowe, bardzo podejrzanej wartości moralnej? Czy może dwudziestopięcio groszowe detektywki? A może mamy czytać jakieś wybujałe romanse owiane niezdrową i wypaczającą charakter sensacją? — Nie. „Szkoda czasu i zdrowia".

Biada, gdy zła książka wpadnie młodzieńcowi do ręki, a on jej nie odłoży natychmiast, skoro pozna jej lichotę i szkaradę. Taka książka wywrze nań wpływ niszczycielski i jednym zamachem może zepchnąć go na drogę upadku.

Zła książka to nieprzyjaciel. Należy go więc czem prędzej odsunąć od siebie, zanim rozpocznie swą krecią robotę. Potrzeba tu wielkiej przezorności, tem bardziej, że świat dzisiejszy jest wprost zalany niemoralną prasą, która nagabuje i Was, Drodzy Koledzy. Jeśliście dotychczas nie zaznali tego niecnego piśmiennictwa, to zawdzięczacie to waszym troskliwym rodzicom i przełożonym. Jednak troskliwa opieka ustanie. Z tego więc powodu powinniście sami rozwinąć czujność w rozpoznawaniu owych rzekomych przyjaciół w postaci niecnych książek, broszur, czasopism i świstków ulotnych.

Nie czytujcie nigdy pism niemoralnych, gdyż świat dzisiejszy używa ich, ażeby w serca nasze wsączyć jad zgnilizny moralnej. Niektóre książki idąc drogą pozoru, omawiają sprawy najdrażliwsze rzekomo dlatego, ażeby uświadamiać młodzież i ostrzegać ją przed zgubnemi następstwami grzechów tajnych, zaś w rzeczy samej mają na celu rozbudzać zmysły.

Nie godzi się nam czytać pism bezbożnych. Są rzeczy, których uczciwy człowiek, ani sam nie lży, ani drugim słowem, lub pismem bezkarnie kalać nie pozwala. Taką nietykalną świętością powinna być dla nas przedewszystkiem wiara naszych Ojców, sława Ojczyzny, cześć rodziny oraz honor osobisty.

Mam uzasadnioną nadzieję, że po takie książki, kalające nasze najświętsze uczucia z pewnością nikt z nas nie sięgnie.

Nakoniec nie czytajmy książek, które podniecają zbytnio naszą wyobraźnię. Pod wpływem różnych powieści kryminalnych i awanturniczych, pełnych najdziwaczniejszych przygód i zbrodni, wielu młodych traci ochotę do codziennej pracy, nie wierzy w zdrowy rozum i zdrowe ręce, lecz marzy o jakiemś szczęściu niebywałem; poprostu buduje pałace na lo-



Z Pawlikowic. Niech żyją piekarze! dziś będzie chleb na obiad.

dzie. Nie przeczę, wolno Wam młodzi przyjaciele, śnić złote sny, snuć przędzę pięknych marzeń, należy nawet koniecznie wierzyć w lepszą przyszłość, lecz tych złotych nadziei nie trzeba opierać na oczywistej złudzie, lecz na prawdziwych warunkach życia. Gnuśnych marzycieli nasza Ojczyzna miała zawsze aż nadto, dziś potrzeba

Nader szlachetny wpływ na młode i pełne zapału serca wywierają Żywoty świętych. Każdy więc młodzieniec powinien je z zajęciem czytać.

Dla zaznajomienia się z literaturą oraz piękną formą, należy koniecznie rozczytywać się w utworach naszych wielkich mistrzów pióra jak: Mickiewicza, Słowackiego, Krasiń-



Z Pawlikowic. Szewska pasja. „Toś takie mi przyniósł?"..

Jej ludzi pracy i czynu, już z młodości do tego wprawnych i zahartowanych.

Więc co należy czytać? „Otóż nasamprzód należy czytać te pisma, które zaokrąglą ogólne nasze wykształcenie. Jak już wspomniałem w poprzednim artykule należy wziąć co pewien czas i książkę apologetyczną t. j. książkę broniącą wiary.

skiego, Sienkiewicza i innych.

Pożyteczną jest rzeczą wczytywać się w historję narodów. Z niej dowiemy się bowiem o drogach jakiemi kroczyła ludzkość, o tem jakie życie wiodły narody starożytne i nowożytne, jakie prowadziły wojny, jaki miały dorobek kulturalny i duchowy i t. p. Rzeczy te powinno się czytać chętnie z roztropnością, a korzyść z te-

go jest wielka, bo rozszerzamy w ten sposób widnokrąg naszej wiedzy.

Nie potrzebuję chyba wspominać, że każdy młodzieniec, chcący być dobrym i rozumnym Polakiem, powinien znać przedewszystkiem dzieje Ojczyste, geografję Polski.

Kilka słów jeszcze o książkach czytanych dla zabawy i rozrywki. Książka o treści lekkiej, bezwarunkowo nie dorównuje książkom naukowym i poważnym, Dlatego więc, młodzi przyjaciele, czytajcie jaknajmniej książek o treści lekkiej. Bądźcie bardzo ostrożnymi, gdy Was koledzy częstują nieznaną i podejrzaną lekturą, lub gdy domokrężni handlarze książek będą chcieli za tanie rzekomo pieniądze uraczyć Was lichą lekturą.

W pierwszym artykule powiedziałem, że dobra książka, zastąpi przyjaciela. Sądzę, że sami zapewne przyznacie, że dobra książka, to naprawdę dobry przyjaciel, który człowieka i pouczy, rozerwie i pocieszy. Z zapałem wczytujcie się tedy, młodzi przyjaciele, w dobre pisma, a wielki pożytek odniesiecie dla swych charakterów i całego życia. Pamiętajcie przyjaciele, zanim ujmiecie książkę w rękę, zadać sobie to poważne pytanie: CO CZYTAC. *F. S.*

Do „Naszego Życia" serdeczne słówko

Wypadałoby zacząć od gratulacji, bo zdobycz to nielada: mieć własne pisemko i to tak sympatycznie wydawane.

Ale wszystkie gratulacje wyprzedza *radość*, jaką odczuwać umie każdy przyjaciel szlachetnego dzieła Ks. Markiewicza, gdy widzi, że wychowankowie Zakładów Towarzystwa Św. Michała Archanioła okazują tyle zrozumienia i tyle przywiązania dla szczytnych haseł Czcigodnego Założyciela. Zrozumienie to i przywiązanie bije z każdej stronicy „Naszego Życia".

Szczęść więc Panie Boże „Naszemu Życiu" w nowej pięknej szacie! Niech niesie szlachetny posiew w szeregi wychowanków Zakładów Ks. Markiewicza! Niech zyskuje sympatyków i abonentów wśród młodzieży w całej Polsce!

Należy się spodziewać, że Wasze zbożne wysiłki znajdą pełne zrozumienie i oddźwięk wśród młodych. Daj to Panie Boże!

Ks. Henryk Weryński

Red. nacz „Powściągliwości i Pracy".

Moje wrażenia z lotu Warszawa—Tokio

Wyjątki z pięknej książeczki kpt. Orlińskiego, wyd. przez L. O. P. P.

(Ciąg dalszy)

27. VIII. Moskwa — Kazań (750 klm. w 4 godz. 50 minutach).

Pogoda początkowo dobra, od Muromia poczęła się psuć; po przeleceniu zaś Oki wpadliśmy w deszcz i chmury. Lot odbywał się nad terenem lesistym w bardzo ciężkich warunkach. Przed Kazaniem z powodu warunków atmosferycznych, straciłem wszelką orjentację kierowałem się jedynie korytem Wołgi, nisko lecąc nad nim. Fatalną pogodę pogarszała jeszcze wichura, która straszliwie rzucała aparatem. Nad Kazaniem rzęsisty deszcz spowił wszystko w gęstą mgłę, wskróś którą daremnie szukałem lotniska. Długo krążyłem, nie mogąc zdecydować się na lądowanie, a tymczasem noc zapadła. Nie wiem czemby się to skończyło, gdyby, na szczęście nie rozpalono na lotnisku ognisk sygnałowych. Wylądowałem szczęśliwie, powitany przez naczelnika lotniska i kilku lotników sowieckich. Podczas gdy niezmordowany Kubiak zabrał się do swoich czynności, ja udałem się samochodem do miasta. Pierwszą moją czynnością było nadanie depeszy do naszej misji wojskowej w Moskwie z zawiadomieniem o szczęśliwym przylocie.

W hotelu odwiedził mnie dowódca miejscowego garnizonu, Tatar, w towarzystwie przedstawiciela „Awiachimu". Podczas kolacji, którą zjedliśmy z Kubiakiem w towarzystwie bolszewików, miał miejsce oryginalny epizod. Do sali restauracyjnej weszła ze skarbonką w ręku, kwestująca na „podtrzymane strejku górników angielskich jakaś starsza kobieta". Z miną lorda angielskiego wyjąłem z kieszeni rubla i wręczyłem go kwestarce. Kiedy jeden z bolszewików wyraził zdziwienie, że daję ofiarę na tak rewolucyjny cel, z flegmą odpowiedziałem: „Mamy dość węgla dla Anglji, niech sobie strejk górników trwa jak najdłużej". Można sobie wyobrazić miny gospodarzy...

Nazajutrz o 5·30 rano udałem się samochodem na lotnisko. Zaczęliśmy przygotowywać się do odlotu, kiedy lunął deszcz, w ostatniej chwili zaś gęsta mgła naziemna zaległa całą wschodnią stronę horyzontu, o locie nie było mowy i postanowiłem odłożyć go do jutra.

Cały dzień spędziłem w Kazaniu, włócząc się samotnie po mieście. Pod wieczór wypogodziło się. Był śliczny zachód słońca, który obserwowałem z pod murów fortecy. Nie wiem dlaczego, przypomniało się mi nagle moje miasto rodzinne — Krzemieniec Podolski. Zrobiło mi się tęsknie i smutno, zwłaszcza, gdy pomyślałem sobie, że to serdeczne miasto, tak nawskróś polskie z ducha i tradycji, znalazło się poza granicami naszej Ojczyzny...

Podczas zwiedzania fortecy przykre wrażenie zrobiła na mnie cerkiew, obrócona na klub wojskowy. C. d. n.

Z naszej kroniki

Zakład w Pawlikowicach

2. lutego. — W uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej kaplica była wypełniona ludźmi z okolicy. którzy przybyli na nabożeństwo, Miły zapach topionych gromnic zlewał się z szeptem gorących próśb. Do uroczystego nastroju przyczyniła się orkiestra, która po raz ostatni odegrała kolędy.



Z Pawlikowic. Nasi woziwodowie.

4. — W czasie obiadowym przyjechał do nas z Poznania p. dyrektor Wiśniewski w celu praktycznego pokazu nowoczesnej kuchenki, na której można ugotować obiad z trzech dań w ciągu 8 minut dla trzech i więcej osób, a co ciekawsze, że wszelkie jarzyny gotuje się bez kropli wody.

Nie trzeba chyba mówić; że sala, w której ten dziw nowoczesnej techniki miał się odbyć, wypełniła się szczelnie ciekawskimi. Po okazaniu kilku przyrządów kuchennych i wyjaśnieniu ich działania nastąpiła chwila najuroczystsza — samo gotowanie. Do aluminjowego kociołka włożył p. Wiśniewski mięso, ziemniaki, kapustę i t. d. przykrył kociołek wieczkiem a wieczko przycisnął śrubą. Czekaliśmy z ciekawością wśród wesołej pogawędki Niejeden łykał ślinkę. Po 8 minutach obiad był naprawdę gotowy i według zdania tych, którzy próbowali — bardzo smaczny. Pokaz był skończony. Hucznemi oklaskami nagrodzono pana dyrektora za trudy.

W tym miesięcu odczuwamy jeszcze bardziej niż w styczniu wielki brak opału. Węgla nieraz trudno

dostać nawet na lekarstwo, więc łatamy dziury drzewem, które również trzeba zdobywać z wielkim trudem. Najpierw ścinanie i piłowanie drzewa na mrozie bynajmniej nie należy do przyjemności, a rąbanie i inne czynności wymagają również nie mniej wysiłku. Załączony obrazek przedstawia naszych drwali w drewutni.

5. — Piekarze nasi dziś zastrajkowali. Nie upiekli chleba i spokój. Nie oni jednak tu zawinili, ale spichlerz, który nie licząc się wcale z naszym dobrym apetytem, niespodziewanie prędko się wypróżnił Choć nasz Ks. Dyrektor stara sie, jak może, mimo to przez kilka dni nie mieliśmy chleba, który trzeba było zastąpić ziemniakami.

7. — Pomimo licznych trudności nasz teatr amatorski nietylko istnieje, ale rozwija się nawet. Ostatnio uczniowie klasy IV. naszego gimnazjum odegrali utwór dramatyczny w 3 odsłonach, p. t. »Dzieci w jaskini zbójców«. Nie wszystko poszło świetnie i wiele możnaby wysunąć jeszcze życzeń, ale jak na początkujących aktorów, wypadło dość dobrze.



Z Pawlikowic. W drewutni.

19. — Mróz psotnik docisnął do 20° C. Cieszą się z tego nieliczni narciarze, ale inaczej na to zapatrują się n. p. tacy, którzy muszą wozić wodę z pobliskiej studni Przeszło miesiąc temu mróz rozsa

dził nam pompę, więc wodę do kuchni, piekarni i umywalni wozimy ze studni odległej o kilkaset metrów od domu.

23. — Śniegi spadły większe i zawaliły w kilku miejscach drogę, prowadzącą z zakładu do Wieliczki. Wysłano więc wyprawę z łopatami



Pawlikowice. Rzeźbią na obiad, bo piekarze zastrejkowali ...

i innemi narzędziami, aby usunąć przeszkody. Praca przy śniegu choć męcząca, ma jednak pewne powaby.

28. — Znowu spadł znaczny śnieg, a mróz nadal silnie skuwa świat, więc przy niedzieli oddajemy się narciarstwu. Sanie jakoś niezbyt odchodzą, bo i narciarze niemile patrzą na tego, kto im psuje »tory«.

Zima jest tęga i bynajmniej nie myśli wnet ustępować. Lecz my postępujemy według słów piosenki: »Choć chłodno i głodno, żyjem sobie swobodno«.

Marzec. 4. — Zimno nadal nam dokucza. Zapasy węgla i drzewa już wyczerpane — niema czem palić. W tem trudnem położeniu przyszedł nam z pomocą Pan Hr. Morsztyn z Raciborska, który ofiarował dla zakładu kilka sągów drzewa sosnowego. Jeździliśmy więc po nie saniami, choć droga była bardzo trudna i niebezpieczna. Cóż robić? Dobre i to.

6. — Niebo się przetarło, zrobiła się śliczna pogoda. Słońce zsyłało przez cały dzień deszcz złotych promieni. Pod jego ożywczem tchnieniem śnieg znikał w oczach, powietrze trochę się ociepliło. Koło »ciepłej«, południowej ściany zasiadło rzędem mnóstwo miłośników słońca i świeżego powietrza. Odczuwaliśmy pełne tchnienie wiosny. Szpaki już powróciły i skacząc po drzewach radują się po swojemu. Zda się jak-

by nowe życie wstąpiło w zamarły niedawno jeszcze świat.

Wieczorem odbyło się przedstawienie, urządzone przez uczniów kl. V. gimn. Odegrano z powodzeniem dramat rzymski: »Trzej męczennicy z Cezarei«.

14. — Już od dłuższego czasu chodzi po okolicznych i dalszych wioskach za zbożem, pieniądzmi i jajkami brat-kwestarz. Ludzie wszędzie chętnie dają jałmużnę na sieroty, chociaż sami zamożnością nie grzeszą. Już przywieziono z kwesty kilka metrów zboża, a także kilkanaście kop jajek które oczekują świąt.

Parę dni później rozeszło się do sąsiednich wiosek kilka par kwestarzy, których w języku zakładowym nazywa się jajczarzami. Ci powrócili wkrótce, przynosząc po 3 do 4 kop jaj. Radość z tego powodu wielka dla tych, którzy kwestowali, jak i dla tych, którzy z kwesty będą korzystać.

Tymczasem pogoda swoją zmiennością doprowadza nas do ostateczności. Oby jak najprędzej przyszła wiosna — oto życzenie wyrywa się z ust każdego zakładowca.

Przed świętami panuje w całym domu ruch ożywiony. Oprócz krzątaniny w kuchni i piekarni, dużo czasu zajmuje czyszczenie i bielenie różnych ubikacji i sal szkolnych.

28. — Święta spędziliśmy wesoło i przyjemnie. Pogoda dopisała, a wiosenne słońce uwolniło już wody z pęt lodowych, a ziemię z pokrywy śnieżnej. Dla podniesienia humoru świątecznego wydała bezimienna redakcja »Jednodniówkę świąteczną«. Złożyły się na nią śmieszne wiersze, opowiadania, karykatury i t. p. Jednak, jak to zwykle bywa, nie wszyscy się z kawałów śmiali. Kilku imiennie wymienionym nie przypadły do gustu żartobliwe, ale i trochę uszczypliwe odpowiedzi i porady. Postanowili więc odwzajemnić się, założyć komitet i wydać »Jednonocówkę pod zegarem«. Próbkę humoru jednodniówki załączamy na innem miejscu.

W poniedziałek wielkanocny obchodzono tradycyjny »śmigus«. Czy kto chciał, czy nie, otrzymywał bezpłatną kąpiel i musiał suszyć siebie i ubranie. Wieczorem odegrano po raz drugi dramat »Trzej męczennicy z Cezarei«, tym razem daleko udatniej, a na zakończenie pantomimę, która wywołała wśród widzów salwy śmiechu i oklasków.

A. Wisz.

Z Miejsca Piastowego

Pani Zima z panem Mrozem tak nas ścisnęli, żeśmy ani pikną́ć nie śmieli. A już ta nieszczęsna przełęcz dukielska, to tak, jakby w kominie szybry poodsuwał: dmie tędy i pluje i charczy wichrem i śniegiem i mrozem, jakby nas chciało skręcić w barani róg. Ale już teraz gwizdać poszła sobie zima gdzieindziej i choć jeszcze tu i ówdzie leżą zaspy i przekopy śnieżne, jako te okopy z wielkiej wojny światowej, ale to już tylko ślady tej udręki, jaką była ubiegła zima zwłaszcza dla nas i dla tych wszystkich, którzy nie mieli ciepłego odzienia i węgla na opał. Przez zimę dzwoniliśmy zębami, zacinaliśmy zęby, żeby przetrzymać, a cza-

sami, to nawet i zgrzytnął może zębami ten i ów. No, ale to już przeszłość miniona. Alleluja! Wielkanoc i wiosenka i słonko ciepłe grzeje i trawka się wnet zazieleni, a kogóż to nie raduje?.. Hej! będziemy znów mieli wycieczki w okolice, będziemy znów hasać po górach i lasach naszych podkarpackich i rozdzierać gardziołka śpiewem naszych piosenek polskich, a muzyczka będzie nam przewodzić. No, ale o tem potem, a tymczasem pozdrawiamy Was radosnem alleluja, kochani druhowie z Pawlikowic, Dziadkowicz, z Berteszowa i Krakowa. *W. K.*

Zakład św. Józefa w Krakowie

Na zakończenie okresu zimowego rozegraliśmy na podwórzu zakładowem zawody hokejowe. Grały można było z miejsca ruszyć. Komu zaś szczęście dopisało i zdołał wybić krążek z koła, ten żadnym sposobem



Zakład św. Józefa. Hokej na podwórku.

dwie drużyny: nowopowstały »Sokół« z gimnazistami. Grę rozpoczęto zaraz po śniadaniu. Z początku była bardzo zacięta, ale bez skutku, gdyż z powodu wielkiej liczby grających a małego boiska, krążka nie nie mógł strzelić do bramki, ponieważ otaczali ją zwartym szeregiem rozgrzani gracze. Wreszcie gimnaziści osiągnęli przewagę. Po przerwie wynik gry już był przesądzony. Wreszcie gwizd sędziego zakończył

nierówną walkę, z której niejeden wyniósł potłuczone nogi, a sędzia oznajmił wynik: 5:2 na niekorzyść »Sokoła«.

Dnia 3. marca ruszyliśmy razem z uczniami szkoły św. Wojciecha na przechadzkę do skały Kmity. Po drodze spotkaliśmy na śniegu dwa zmarznięte zajączki. Z nartami i sankami dowlekliśmy się około południa na szczyt skały. Tu każdy zjadł, co z sobą przyniósł i rozpoczął jazdę na nartach, lub sankach. Niektórzy zapalili ognisko i grzejąc się śpiewali wesołe piosenki. Jeden z uczestników dokonał zdjęcia fotograficznego, poczem ruszyliśmy z biegiem Rudawy do Krakowa. Do domu wróciliśmy dopiero o g. 5 b. głodni i trochę zziębnięci.

6. marca po obiedzie udaliśmy się na przechadzkę w stronę kopca Kościuszki. Przeszliśmy alejami do Wisły, następnie przez most dębnicki na drugą stronę rzeki. Uderzyło nas, że Wisła zamarzła, a Rudawa nie. Następnie posuwaliśmy się wzdłuż brzegu rzeki, bojąc się przejść na drugą stronę, bo z lodem nie opłaci się żartować. Kilku jednak śmielszych odważyło się przejść po lodzie, a my za nimi, tak, iż wnet stanęliśmy wszyscy na drugim brzegu, gdzie zabawiliśmy do wieczora, grzejąc się na słońcu i zbierając porozrzucane piękne krzemienie. Koło wieczora wróciliśmy do domu.

Poczta „Naszego Życia"

Przewielebny Ks. Redaktor H. Weryński w Krakowie. Serdecznie dziękujemy za słowa zachęty. Bóg daje wielką łaskę, gdy daje przyjaciela. Cieszymy się, że pisemko nasze i młodzież Przyjaciela znalazła w Osobie Przewielebnego Księdza Redaktora. Polecamy się łaskawej pamięci.

P. Fr. Mendyka — Zapał i ochota dzielnych Krakusów sprawiły nam prawdziwą radość. Spodziewamy się, że następne fotografje wypadną lepiej. Proszę kopjować trochę słabiej.

Pankracy od Józefitów — Dziękujemy za rysunek. Przy sposobności skorzystamy.

Onufry od Józefitów — Prosimy o rzeczy własnego pomysłu.

Pajac z Krakowa — Artykuł zdradza zdolności pisarskie. Musisz jednak poszukać przedmiotu godniejszego Twego pióra. Z zasady nie drukujemy utworów, w których autor chciałby częstować czytelników żółcią lub octem. Kochany Pajacyku! bądź zawsze wesół, to Ci będzie naprawdę do twarzy.

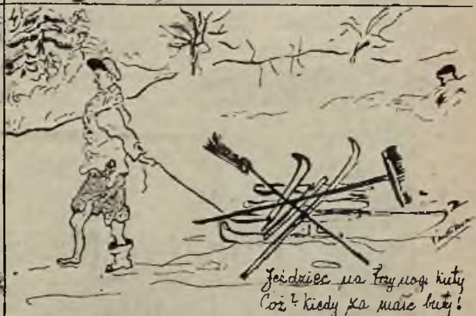
Rzeczy wesołe

Z teki Filuta









List Franusia do krewnych na święta Wielkanocne

(Z „Jednodniówki świątecznej")

Kochana Babcio, Ciocio, Ujku i Swoku!

W pierwszyk słowach mojego listu pisze do wos niek bedzie pokfalany Jezus Chrystus. Dowiaduje sie o waszym miłym zdrowiu i powodzyniu, bo ja ze swojem zdrowiem jezdem zdrów, ino mi się strasecnie cni za wami. Jagem przyjechoł tutok uźrołem takom wielgom chałupe coby do ni z pięć naszyk wlazło, a sień to godom wom tako wielgo jak u nos obora, a kaganków toby nie zgasił, choćby z cały pary dmuchoł, bo godajom, że to jest jakosik elentryka. A w ty izbie, gdzie śpimy jest nos tylo co u Jontka na weselu było. Raniuśko dzwoniom tutok jak u nos w kościele na ksiendza, a tyn pon w sutannie to mo łóżko obstawione naukoluśko kocami i nie wim czy mu zimno czy co, bo zawdy rano to ci tak głośno klasko rękami i godo: „Prowodźmy Pana". A potym prędziuśko wstajemy do kościoła, a na śniodanie to nom tylo chleba wychodzi coby u wos wystarczyło na pół roka. Ale pono już tego zboża co tu majom na długo nie wydoli.

Jo teroz naleze do pona jasystenta i on mi kazuje zimnioki strugać. Ale teroz przed świentami w zakładzie wielgi ruch, bo ryktujom wszićko na świenta. Teroz chciołbym wos prosić żebyście mi przysłali kiela pisanek, trocha kiełbasy i kawołek krzonu i buty z cholewami i zatrzask do kosuli a to mi przyślijcie abo bez telegrof abo bez radyjo, bo by sie człek chcioł przynomni roz na rok nafutrować jak sie patrzy a jeszcze i na juzyne troche ostawić, bo jagże na takie wielgie świenta ino trzy razy na dzień jeść. Bo kiedyindzi trza robić za śtyrek, a jeść ino za pół, więc jeszcze roz wos prosze przyślijcie mi jak noprendzy te paczke.

Na tym kuńcze i pozdrowiom wos wszystkik w chałupie a zapomniołek sie zapytać, czy tyn burek jeszcze żyje co mo ucienty ogón. Ozdrówcie tam jeszcze ode mnie tego Jontka co służy u Magdy, co my oba paśli tamtego lata krowy na wygonie. Jeszcze roz wos pozdrowiom i życze wszyćkiego nalepsego, co doj nom Boże wszyćkim amen.

Franek Dulębów z Komborni.

Maciek Dzięդziała przed świętami działa.

Wszędzie jest znanym nasz Maciek Dzięjdziała
z przymiotów, które natura mu dała.
W nauce wcale nic nie postępuje,
gdyż do teorji pociągu nie czuje.
Robota niezbyt dobrze mu się klei,
bo w niej nie widzi przyszłości nadziei.
A w refektarzu, choć nie rozumuje,
kapusta z grochem bardzo mu smakuje,
a te ziemniaki to mu już tak służą,
że jeno krzyczy: Gęstego, a dużo...

Teraz zaś w poście tak się fest wygłodził
że z wielką biedą nieborak już chodził
Zato codziennie myślał o sposobie,
jakby na święta pas popuścić sobie.
Kieszeń podwójną przyszywał do bluzki,
by miał na święta gdzie dekować kluski.
Paczkę na książki dobrze wyrychtował,
zamek z przeszkodą do niej przyśrubował.
Gdy miał gotową, już nic nie narzekał,
lecz najspokojniej Wielkanocy czekał.

Ost.

W szkole

Nauczyciel w towarzystwie inspektora wchodzi do klasy.

Rozpoczyna się lekcja geografji.

Inspektor na wstępie bierze do ręki globus; podchodzi z nim do ucznia.

— Chłopczyku, dlaczego ta oś jest pochyła?

Uczeń wstaje z wystraszoną miną i po długim namyśle mówi: T-to nie ja zrobiłem...

Inspektor patrzy nań osłupiałym wzrokiem. — Po chwili pyta drugiego. Lecz tu też powtarza się ta sama historja.

Wtenczas nauczyciel chcąc ratować sytuację, podchodzi do inspektora.

Panie inspektorze, pan inspektor wybaczy, ale to już tak kupiliśmy.

Inspektor zły, nie czekając końca godziny wychodzi z klasy i udaje się na plebanję. Tu w najwyższem rozstrojeniu opowiada księdzu minione zajście w szkole.

Na co ksiądz wybucha:

Ja wciąż im przypominałem, ażeby nie kupowali u żydów.

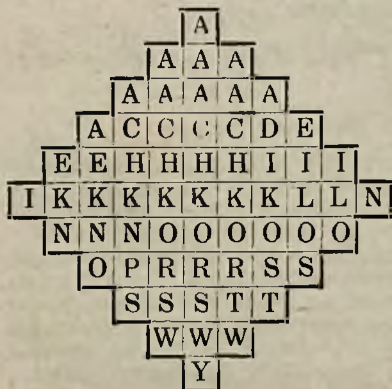
Dział rozrywkowy.

Kwadrat magiczny.



W 36 kwadracikach powyższej figury wpisać 36 liczb po sobie następujących tak, by suma sześciu liczb we wszystkich kierunkach wynosiła zawsze 141. Najwyższa liczba ma być w kwadracie oznaczonym krzyżykiem. Najniższa zaś w kwadracie oznaczonym kółkiem.

Gwiazdka zagadkowa.



Środkowy rząd poziomy i pionowy są równobrzmiące.

1 rząd: spółgłoska,
2 „ ptak
3 „ jeden z grzechów głównych,
4 „ imę biblijne żeńskie,
5 „ miasto w Rosji,
6 „ poeta polski,
7 „ nazw. historyka lit. pol.,
8 „ nieszczęście narodowe,
9 „ wyrób z drzewa,
10 „ część ciała,
11 „ samogłoska.

Zagadkowe pytania.

Na jaką stronę pada lis zastrzelony?
Co jest najpotrzebniejsze przy je- [dzeniu?
Z czego powstały naipierwsze i naj- [starsze drzewa?
Kiedy człowiek nic, a nic nie po- [trzebuje?

Szarada.

Pierwsze z trzeciem, gdy człowiek [z życiem się rozstaje
Drugie samo z zarodku ognia powstaje.
Wszystko zaś razem jest siedzibą [zwierza,
Przyrównanego do pewnego narodu [przez kanclerza.



TREŚĆ NUMERU

NASZE ŻYCIE

jest pismem młodzieży z zakładów KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA przeznaczone dla wychowanków tychże w pierwszym rzędzie, a w drugim dla młodzieży katolickiej.

Adres Redakcji i Administracji:
PAWLIKOWICE P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY.

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna 3 zł. Pojedynczy numer 30 gr.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.